

MARIANNA PAŃKOWSKA

ur. 1923; Julin



Miejsce i czas wydarzeń	Ryki, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne

Życie zgodnie z naturą

Gdyby to było szkodliwe, to by zachorował z tego brudu i umarł. Ale jeżeli sobie normalnie żył, a tylko krócej, to znaczy, że chyba to nie było. Na przykład u nas były krowy dwie zawsze i trzeba było paść, kury pilnować, żeby sąsiadów nie obskubywały, nie kopały – trzeba zawsze było pracować. Od dwóch lat, już jak chodziłam, to trzeba było coś pracować, opiekować się młodszą siostrą, bo mama nie miała czasu, bo było rodzeństwa dużo, ojciec pracował. I paśliśmy krowy, to jak się chciało pić, to się nie piło wody z butelki „Nałęczowianki”. Dziecko bawiło się w piachu, ganiało krowę, pasło, chciało się pić to się poszło do łągu i te rowy, co były w lesie i z tego piliśmy wodę. To nie była woda źródłana, bieżąca. Czy jagody się zbierało, nikt tego nie mył, jabłka, gruszki na polu, gdzie tam były, to się brało i jadło, marchewkę z ogrodu wyrwało się, o trawę wytarło i się zjadło. I nie było chorób, nie było przychodni. To mnie zastanawia czasami bardzo. A dzisiaj widzi się pełno przychodni, pełno zastrzyków i ludzie są jacyś chorzy. Czyli bakterie były, tylko organizm je zwalczał naturalnie, bo podobno organizm ludzki jest zdolny pokonać wiele.

Czym więcej przychodni, czym więcej tych różnych rzeczy, czym więcej tych cywilizacji... Jak teraz samochody, ja piechotą chodziłam ileś kilometrów, tobołki się brało i się szło. A dzisiaj, jak by zabrać te samochody, zabrać te słuchawki, te komórki od uszu – ludzie by zginęli, zdawało by im się: Boże, jak to żyć? Nie ma telefonu, trzeba iść piechotą, żeby się dowiedzieć albo wysłać list i czekać dwa tygodnie, w dobrych warunkach. I dziś powiedzieć młodym ludziom, że można było napić się wody z kałuży w lesie, ona była koloru herbacianego, bo była nasiąknięta czymś, ale to było dobre, to były jakieś mikroelementy, jak mówił profesor Podbielski lekarz. I iść ileś piechotą, i przyjść i zjeść marchew z ogrodu, niemytą, naturalnie nie myć rąk, bo nie było kranu, woda była w studni. Owszem myło się, raz na tydzień chyba mama kąpała dzieci, ale poza tym było zupełnie inne życie. Ale nie było stresu,

nie było mowy.

Data i miejsce nagrania	2008-11-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"